

Rodział 1

Zegar nad zieloną tablicą tykał tak wolno, jakby ktoś celowo spowolnił czas. Ostatnia lekcja przyrody była testem na cierpliwość, którego dziesięcioletni Michałek nigdy nie zdawał celująco. Nauczycielka opowiadała o budowie liścia, ale chłopiec myślami był zupełnie gdzie indziej. W głowie układał już strategię na popołudniową rozgrywkę.

Kiedy wreszcie rozegł się ostry dźwięk dzwonka, Michałek zgarnął z ławki piórnik, wrzucił go do plecaka i wybiegł z klasy jako jeden z pierwszych.

Droga do domu zawsze mijała błyskawicznie, gdy szedł z chłopakami.

– Wbijasz od razu na serwer? – zapytał Janek, poprawiając na ramieniu worek ze strojem na wuef.

– Jasne. Tylko odpalę sprzęt i jestem – rzucił Michałek. W 2013 roku sprawy były proste. Nie było szybkiego internetu w telefonach ani ciągłych powiadomień. Prawdziwe życie cyfrowe zaczynało się dopiero wtedy, gdy usiadło się w fotelu przed wielkim, świecącym monitorem. Pożegnali się na rogu ulicy, obiecując sobie spotkanie po drugiej stronie ekranu.

Michałek wpadł do mieszkania jak burza. Szybko zrzucił buty i, kompletnie ignorując wieszak w przedpokoju, pomaszerował prosto do swojego pokoju. Ciężki szkolny plecak – ten sam, w którym na dnie smętnie walał się zepsuty długopis, nadgryziona gumka do mazania i pognieciony sprawdzian z matematyki – wylądował z głuchym łoskotem na podłodze, tuż obok kółek obrotowego fotela.

Nie zdjął nawet kurtki, gdy jego palec odruchowo powędrował do dużej, okrągłej obudowy pod biurkiem. *Klik*. Komputer stacjonarny odpowiedział znajomym, głębokim szumem.

Michałek opadł na fotel, chwytając leżącą na biurku, napoczętą wczoraj paczkę serowych chrupek.

Zza ściany dobiegł zapach pieczonego kurczaka i znajomy dźwięk odkładanych talerzy.

– Michałku, wróciłeś? – zawołała mama z kuchni. – Chodź na obiad! I umyj dokładnie ręce przed jedzeniem!

– Już za chwilę przyjdę, mam! – odkrzyknął automatycznie chłopiec, nie odrywając wzroku od ekranu, na którym właśnie ładowała się sielankowa tapeta z zielonym wzgórzem i błękitnym niebem. Zawsze potrzebował „tylko chwili”. Chciał chociaż sprawdzić, czy koledzy są już zalogowani.

Sięgnął po myszkę, ale kursor na ekranie nagle zamarł.

Z wnętrza wielkiej, blaszanej skrzyni pod biurkiem wydobył się dziwny, narastający świst, jakby w środku kręcił się mały huragan. Obraz na monitorze zaczął falować, a zielone wzgórze z tapety wydało się nagle uderzająco prawdziwe.

– Co jest...? – mruknął Michałek, wychylając się do przodu.

Nie zdążył nawet mrugnąć. Ekran rozbłysnął oślepiającym, niebieskim światłem, a z głośników wydobył się dźwięk przypominający potężne wciągnięcie powietrza. Michałek poczuł, jak niewidzialna siła dosłownie odrywa go od fotela, ciągnąc w stronę matrycy.

Wpadł w panikę. Szukając jakiegokolwiek punktu oparcia, drugą, wolną od chrupek dłonią desperacko chwycił za pasek leżącego na podłodze plecaka. Miał nadzieję, że ciężar podręczników przykotwicz go do ziemi.

Niestety, ciąg był zbyt potężny.

– Ratunku! Ratunku! – krzyknął, ale jego głos natychmiast utonął w cyfrowym szumie. Z paczką chrupek zgniecioną w jednej dłoni i ciężkim plecakiem w drugiej, wpadł prosto w rozżarzoną matrycę monitora, zostawiając za sobą tylko pusty pokój i stygnący w kuchni obiad.